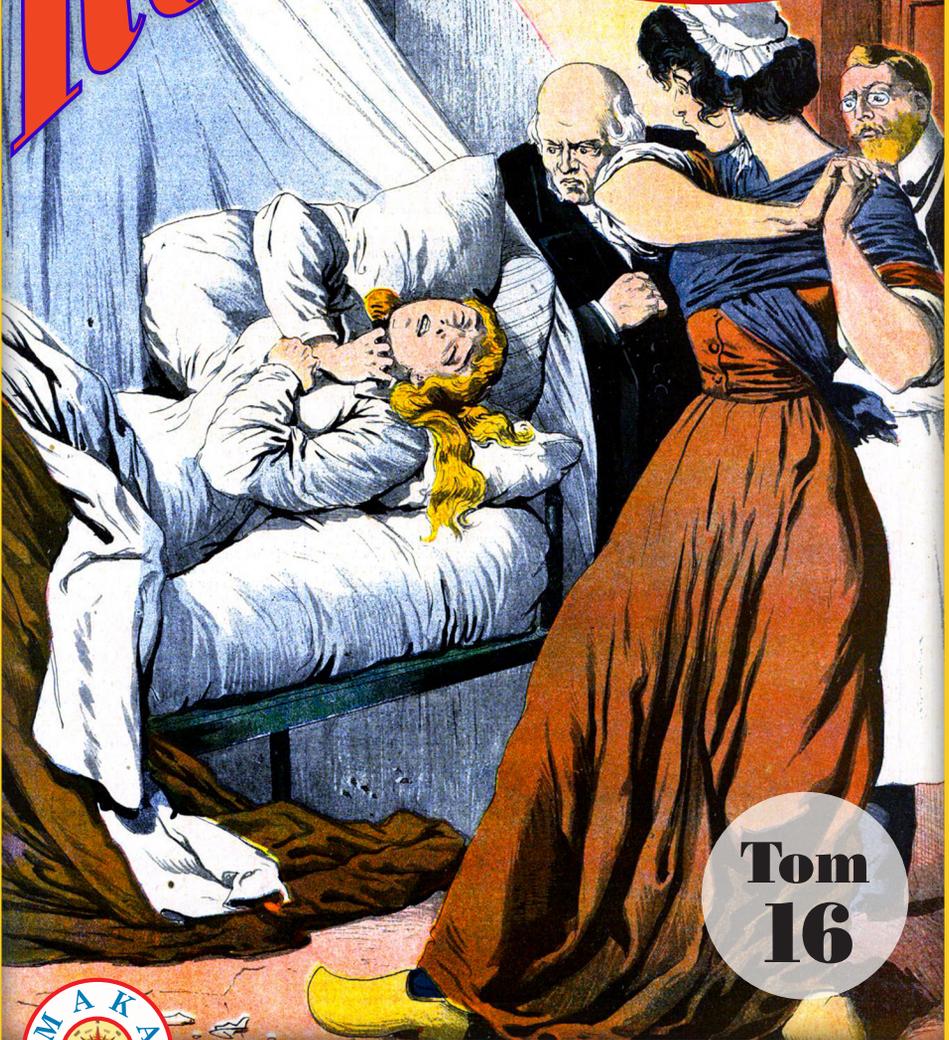


Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocambole

ZMARTWYCHWSTANIE  
ROCAMBOLE'A  
część druga



Tom  
16



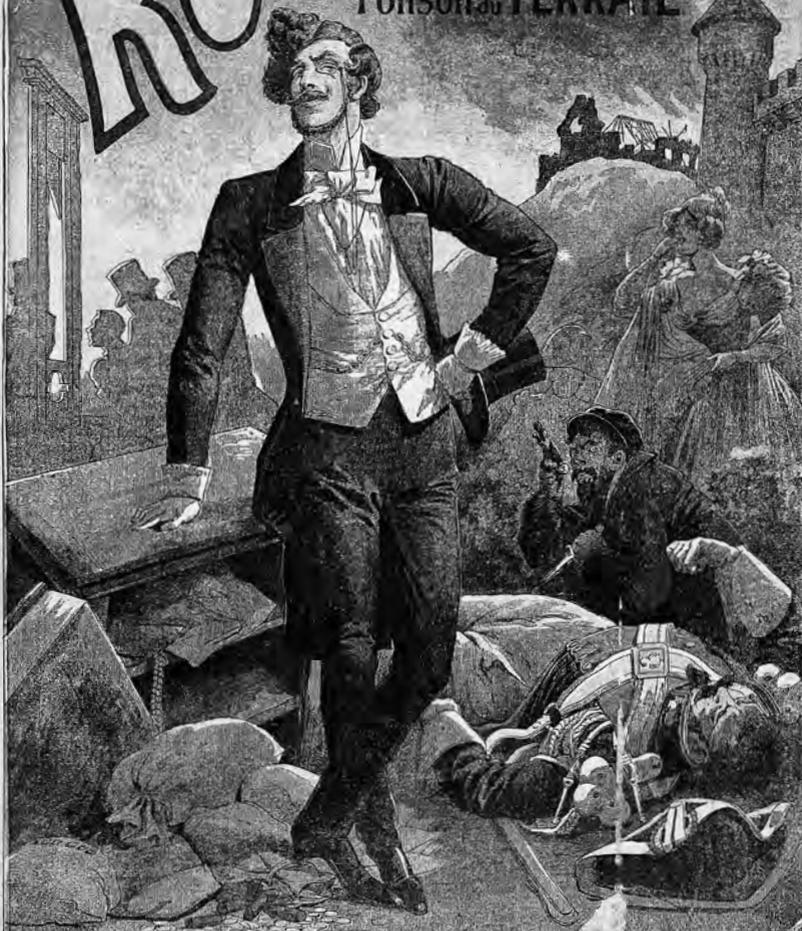
Ruda Śląska 2023  
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)  
ISBN 978-83-66980-64-8 (tom 16)



LES DRAMES DE  
PARIS

# ROCAMBOLE

PAR  
Ponson du TERRAIL



**GRATUITEMENT**

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1<sup>re</sup>)

N° 1



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

# **Rocambole**



*Zmartwychwstanie Rocambole'a*  
*część druga*



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocambole

## Zmartwychwstanie Rocambole'a

*część druga*



Przełożył  
i przypisami opatrzył  
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo  
JAMAKASZ  
Ruda Śląska 2023

*Sto dwunasta  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Szesnasty tom kolekcji  
„Rocambole”*

**Tytuł oryginału francuskiego:** *La Résurrection de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2023

**24 ilustracje, w tym 21 kart tablicowych kolorowych:** Louis-Charles Bombled,  
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Kinga Ochojska

**Konwersja do formatów cyfrowych:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-64-8 (tom 16)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**

[www.jamakaszk.pl](http://www.jamakaszk.pl)

e-mail: [jamakaszk2013@gmail.com](mailto:jamakaszk2013@gmail.com)

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2023



*Saint-Lazare*





# Rozdział I

*Stryj i bratanek*



**J**ak to się stało, że pan Agenor de Morlux, którego zostawiliśmy o szóstej wieczorem opuszczającego Antoinette na progu jej bramy i mówiącego do niej: „Do zobaczenia jutro!”, wyjechał dwie godziny później do Bretanii? To właśnie teraz wyjaśnimy.

Wicehrabia Karle de Morlux, w porozumieniu z mistrzem Timoléonem, doskonale ustawił swoje baterie i nie był człowiekiem, który przez zaniedbanie mógłby narazić na szwank grę, którą prowadził. Otóż usuwając Antoinette, bardzo nierozważnym posunięciem byłoby pozostawienie Agenora w Paryżu, ponieważ osoby zaniepokojone jej zniknięciem nie omieszkałyby się do niego zwrócić.

Agenor miał zwyczaj przychodzić do swego domu codziennie około szóstej, albo po to, aby się ubrać, kiedy nie jadał w klubie, albo żeby odebrać listy. Tego dnia zrobił więc jak to było w jego zwyczaju, a potem, po opuszczeniu Antoinette, udał się prosto na ulicę de Surène. Przy bramie domu zaskoczył go widok dwukonnego faetonu stryja Karle’a. Jeden z dwóch groomów powiedział do niego:

– Pan wicehrabia czeka na pana barona w domu.

Serce Agenora przyspieszyło; szybko wszedł po schodach i dotarł do antresoli. Tam właśnie znajdowało się mieszkanie tego młodzieńca. Wicehrabia Karle de Morlux czekał na swojego bratanka przy kominku w palarni, z puro<sup>1</sup> w ustach, jakby miał dopiero trzydzieści lat.

– No i co, młody zakochany – powiedział, gdy zobaczył go wchodzącego – nie spodziewałeś się mnie tu zastać?

– Nie, stryju.

– I nie wiesz po co tu przyszedłem?

– Nie, stryju.

– Przyszedłem porozmawiać z tobą o małżeństwie.

<sup>1</sup> *Puro* (hiszp.) – cygaro; także marka kubańskich cygar.

Agenor zarumienił się.

- Więc mój ojciec powiedział ci wszystko?

- Tak - odparł Karle - i jestem zachwycony.

- Moim małżeństwem?

- Przynajmniej jeśli chodzi o zamiar jego zawarcia. Kiedy założysz swój własny dom, twój ojciec i ja będziemy spokojni i nie będziemy się już obawiać, że poślubisz jakąś skandalizującą młodą damę, która okryłaby cię niesławą.

- Ach, stryju - powiedział zakochany Agenor - gdybyś tylko wiedział, jaka ona jest piękna!

- Tym lepiej!

- I mądra...

- Tym lepiej!

- A więc aprobujesz mój zamiar?

- W każdym punkcie. Czy już ci tego nie dowiodłem?

- Jak to?! - zapytał Agenor, wytrzeszczając oczy.

- W ciągu dnia widziałeś się z ojcem?

- Oczywiście.

- Więc musiał ci powiedzieć, że zaopiekowałem się protegowanym twojej Antoinette..., czyli Milonem.

- Ach, prawda, wybac mi, mój dobry stryju, bo trochę tracę głowę... Ale... w każdym razie... myślę, że zostałeś źle poinformowany.

- Hę...? - mruknął pan de Morlux, drżąc.

- Tak, mój dobry stryju... Myślę, że nie będziesz musiał prosić o ułaskawienie Milona...

- Co się stało?

- Wyobraź sobie - kontynuował Agenor ze swadą - że widziałem dziś wieczorem pannę Antoinette... Ach, przypadek... Spotkałem ją... i kiedy rozmawialiśmy, wydała okrzyk i pokazała mi człowieka w powozie... To był Milon!

Pan Karle de Morlux aż podskoczył na swoim miejscu, ale Agenor nie zwrócił na to uwagi i ciągnął:

- Panna Antoinette i ja wsiedliśmy do coupé i pojechaliśmy za tym powozem, lecz nie udało się nam go dogonić i w końcu straciliśmy go z oczu.

Karle de Morlux odetchnął. Kiedy bratanek mówił, przez chwilę pomyślał, że wszystko stracone. Milon w Paryżu, odnalezienie Antoinette



i przedstawienie jej swojemu bratankowi byłoby całkowitym zniweczeniem wszystkich jego planów, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że Milon miał za sobą człowieka, o którym wspominał Timoléon, a który nazywał się Rocambole.

– Ale – powiedział Agenor, podczas gdy pan de Morlux, przez chwilę zmieszany, odzyskał swoją zwykłą niewzruszoność – znajdziemy go, bądź spokojny. Paryż nie jest tak duży dla takiego paryżanina jak ja.

– To, co mi opowiadasz, jest dość niezwykle – odparł spokojnie Karle, patrząc na swojego bratanka.

– Dlaczego tak się dzieje, stryju?

– Z dwóch powodów. Jeśli osoba, którą widziałeś, to rzeczywiście ten Milon, to jak on się znalazł w Paryżu?

– Być może udało mu się uciec.

– Ale jak to możliwe, że władze więzienne nic o tym nie wiedzą? Ten argument trochę zaniepokoił Agenora.

– Twoja Antoinette – powiedział Karle de Morlux – dała się zwieść jednemu z tych podobieństw, które są naprawdę zadziwiająco.

– Możesz mieć rację, stryju.

– Poza tym – kontynuował pan de Morlux – to jest coś, o czym możesz się upewnić po powrocie.

– Po moim powrocie? Co masz na myśli, stryju?

Wicehrabia zaczął się śmiać.

– Chyba nie przypuszczasz – powiedział – że przyszedłem tu, aby pochwalić cię za twój projekt małżeństwa...?

– Ależ, stryju...

– Przyszedłem porozmawiać z tobą o sprawach, bardzo ważnych sprawach.

Agenor zmarszczył brwi. Pan de Morlux wyciągnął zegarek i powiedział:

– Wyjeżdżasz do Rennes<sup>2</sup> o ósmej czterdzieści pięć.

– Stryju, chyba oszalałeś!

– Będziesz tam jutro – kontynuował chłodno pan de Morlux. – Spędzisz wieczór i poranek następnego dnia z babką ze strony matki, która koniecznie chce się z tobą zobaczyć, i wrócisz pojutrze. Twoja Antoinette nie umrze z tego powodu, że spędzi sześćdziesiąt godzin, nie widząc cię.

<sup>2</sup> Rennes – miasto w północno-zachodniej Francji (Bretania).



- Ależ, stryju - powiedział Agenor - ta pospieszna podróż wydaje mi się bezsensowna.

- To możliwe, ale jest to rozsądne. Twoja babcia jest chora, bardzo chora; napisała do ojca, że chce się z tobą zobaczyć. Stawką jest dla ciebie pewien spadek... Nie bądź dzieckiem.

- Jakkolwiek by było, stryju, wydaje mi się, że mogę przełożyć tę podróż.

- Nie o dwadzieścia cztery godziny. Uwierz mi, nie chcę ci nic więcej teraz mówić. Jedź do babci, wróć, a za dwa tygodnie ożenisz się z Antoinette. Czy to ci odpowiada?

- Ale... stryju... muszę przynajmniej napisać do ojca.

- Twój ojciec został już powiadomiony. Teraz - zakończył Karle de Morlux - kiedy będziesz w Rennes, przekonasz się, że twój ojciec i ja mieliśmy rację. Twoja babcia jest prawie konająca, a ponieważ nienawidzi twojego ojca, gotowa jest go wydziedziczyć.

- Dobrze, pojedę - odrzekł Agenor - ale czy przynajmniej pozwolisz mi napisać do Antoinette?

- Och, wszystko co tylko chcesz...

Agenor podszedł do biurka i napisał długi list do dziewczyny, podczas gdy Karle de Morlux obliczył, że list ten, jeśli zostanie wysłany pocztą, nie dotrze wcześniej niż następnego dnia rano. Jednak kiedy Agenor zamknął go, zadzwonił, aby dać go swojemu lokajowi.

- Nie - powiedział pan de Morlux - ja się tym zajmę.

- Ty, stryju?

- Rano sam go zaniosę. Będzie to dla mnie dobry pretekst, aby zobaczyć twoją przyszłą żonę.

- Ach, stryju, jaki ty jesteś dobry! - zawołał Agenor.

Następnie włożył swoje podróżne ubranie, podczas gdy jego lokaj przygotowywał kufry.

Godzinę później dozorca domu wsiadł do powozu i zawiózł kufry na stację kolejową, a pan Karle de Morlux zaproponował bratankowi miejsce w swoim faetonie. Agenor nie zjadł obiadu, więc Karle de Morlux zabrał go do dworcowego bufetu, zmusił do przełknięcia kieliszka bordeaux oraz skrzydełka kurczaka, i był zadowolony oraz spokojny dopiero wówczas, gdy wsadził swego przystojnego siostrzeńca do wagonu. Lokomotywa zagwizdała i pociąg ruszył.



Następnie pan de Morlux wsiadł z powrotem do swojego faetonu i wrócił do domu przy ulicy de la Pépinière, gdzie od ponad godziny czekał na niego pan Timoléon. Były szpieg posiadał, jak wszyscy ludzie w jego zawodzie, umiejętność maskowania się i czynienia siebie nierozpoznawalnym. Pojawił się u pana de Morlux w stroju doskonałego angielskiego dżentelmena i oświadczył, że jest lordem powracającym z Indii Zachodnich<sup>3</sup> i bliskim przyjacielem wicehrabiego.

– I jak? – zapytał pan de Morlux, zastając go siedzącego w salonie. Timoléon sięgnął po zegarek, który wskazywał wpół do dziewiątej.

– To już musi być zrobione – powiedział – ale jeśli pan chce, pójdziemy się o tym upewnić.

Pan de Morlux i tajemniczy agent handlowy wyszli na piechotę, jakby chcieli pospacerować po bulwarze, i poszli w górę ulicy de la Pépinière do ulicy d'Anjou-Saint-Honoré, którą podążali podczas przechadzki. Przed numerem 19 nie było już coupé.

– Ptaszek odleciał – powiedział Timoléon – i wkrótce znajdzie się w klatce.

Obaj skierowali się w stronę Pól Elizejskich, a Timoléon powtórzył:

– Może to sprawić, że pójdzie pan spać trochę później, ale chcę, abyś miał pewność, że pańskie pieniądze nie zostały zmarnowane.

Wtedy zaprowadził Karle'a de Morlux do Chaillot, na ulicę, gdzie znajdował się komisariat policji.



---

<sup>3</sup> *Indie Zachodnie* – używana przez długi czas nazwa Ameryki.

## Rozdział II

### Poszukiwania



**P**odczas gdy Agenor wyjeżdżał do Bretanii, podczas gdy przekupieni przez Timoléona złodzieje zdołali sprawić, że Antoinette została uznana za ich współniczkę i wraz z nimi skierowana do prefektury policji, major Avatar, to znaczy Rocambole, oraz Milon znaleźli kasetę z milionem dolarów, zapoznali się z rękopisem pozostawionym przez baronową Miller i o świcie opuścili dom przy ulicy de Grenelle w Gros-Caillou, aby udać się na poszukiwanie sierotek. Milon, jeśli pamięć go nie myliła, był stanowczo przekonany, że pensja, do której jego nieszczęsna pani zabrała swoje dwie córki, musi znajdować się w Auteuil. Nie mógł jednak przypomnieć sobie nazwy ulicy, nazwiska właścicielki pensji, ani godła szkoły.

– Wszystko to jest bardzo niejasne – powiedział Rocambole – ale tak czy siak, ruszamy na poszukiwania!

Na nabrzeżu wsiedli do powozu i pojechali do Auteuil. Gdy wjechali na ulicę La Fontaine<sup>4</sup>, Milon, który usiadł na siedzeniu obok woźnicy, nagle zaczął się zatrzymywać.

– Wydaje mi się, że sobie przypomniałem – zawołał.

– Ach, tak?! – zapytał Rocambole, wysiadając z fiakra.

– Tak – odparł Milon – pozwól mi się przejść. Pamiętam, że weszliśmy na plac, na którym była fontanna, potem skręciliśmy w lewo, potem znowu w lewo...

– Idziemy! – rzucił Rocambole.

Fiakier podążał za nimi, a oni udali się ulicą La Fontaine na plac. Milon trochę się wahał.

– Wydaje mi się że było to w pobliżu kościoła – powiedział i ruszył ulicą Boileau<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> *Ulica La-Fontaine* – położona w 16. okręgu Paryża, zaczyna się przy ulicy de Boulainvilliers i ulicy de l'Assomption, na przedłużeniu ulicy Raynouard, a kończy się na ulicy Auteuil.

<sup>5</sup> *Ulica Boileau* – droga publiczna położona w 16. okręgu Paryża; zaczyna się przy numerze 31 na ulicy d'Auteuil, a kończy przy numerze 188 na alei de Versailles;



– Idźmy aż do kościoła – polecił Rocambole.

Jednak w ciągu ostatnich dziesięciu lat Auteuil uległo przeobrażeniu, a wokół kościoła, który bez trudu odnaleźli, wznosiły się nowe budynki.

– Musimy teraz skrócić w prawo – powiedział Milon.

Zrobił jeszcze kilkadziesiąt kroków i zatrzymał się dopiero na małej ulicy du Buis<sup>6</sup>.

– Pamiętam bramę i duży ogród, przez który przechodziliśmy – dodał. – Tymczasem nie widzę tu żadnych bram ani ogrodów, a jednak przysięgłbym, że to tutaj.

Przy wejściu na ulicę du Buis kupiec korzenny kończył otwierać swój sklep. Był to łysy starzec, niemal o wyglądzie cierpiętника.

„Oto człowiek – pomyślał Rocambole – który nie może się tu wzbożać”.

Podszedł do niego i pozdrowił go. Sklepikarz zajmował się również handlem tytoniem, o czym świadczyła czerwona marchewka<sup>7</sup> wisząca nad witryną jego sklepu. Rocambole poprosił o kilka londresów. Sklepikarz uklonił się i poszedł po dwa pełne pudełka, które położył na ladzie.

– Nie sprzedają ich często – powiedział z westchnieniem. – Dzielnica nie jest dobra. Tutaj palą fajki i piją po naparstku bordeaux. Jeśli chodzi o cygaro za pięć sou, jest pan pierwszą osobą, która poprosiła mnie o nie od dłuższego czasu.

– Interesy nie idą dobrze? – zapytał Rocambole.

– Bardzo źle. Trudno jest związać koniec z końcem pod koniec roku – postękiwał biedny sklepikarz.

– Czy długo jesteś w tym miejscu?

– Siedemnaście lat od ostatniego Bożego Narodzenia, mój drogi panie. Ale okolica się wyludnia.

---

zorientowana mniej więcej w kierunku północ-południe, ma 975 metrów długości i 12 szerokości.

<sup>6</sup> *Ulica du Buis* – ulica w dzielnicy Auteuil (61. dzielnica) w 16. okręgu Paryża; zaczyna się przy numerze 2 ulicy Chardon-Lagache i kończy przy numerze 11 ulicy d’Auteuil; ma 93 metry długości i minimalną szerokość 8 metrów.

<sup>7</sup> *Czerwona marchewka* – we Francji od 1906 roku symbol oznaczający sklep tytoniowy; wziął się stąd, że od XVII wieku był pakowany w pakieciki przypominające marchewki; poza tym palacz (lub żujący), aby skonsumować te pakieciki, musiał je zetrzeć tak jak marchewkę.



- Ach, skoro jesteś tu od siedemnastu lat, to musisz znać wszystkich? - zapytał Rocambole.

- Widziałem, jak budowano całą ulicę.

- Czy nie było tu pensji? - zapytał Milon.

- Tak - odparł sklepikarz - była pensja pani Raynaud.

- Dobry Boże, to ona! - zawołał Milon. - Teraz przypomniałem sobie to nazwisko.

- Jednak pensja - kontynuował kupiec korzenny - została zburzona, ogród podzielony na kawałki, a na jej miejscu wybudowano dom dla lokatorów, który widać po lewej stronie.

- A ta dama... pani Raynaud... czy ona nie prowadzi jeszcze swojej pensji? - zapytał Milon drżącym głosem.

- Nie - odparł sklepikarz. - Żle poprowadziła interesy... wszystko co miała, zostało sprzedane...

- W takim razie nie wiemy, co się z nią stało? - zapytał Rocambole.

- Nie, być może nie żyje, ale nikt w Auteuil o niej nie słyszał. Czy pan ją znał?

- Była moją siostrą - odpowiedział Milon.

Wzruszenie, jakie okazał Milon, było tak silne, że sklepikarz uwierzył mu na słowo. Milon kontynuował:

- Od mojego wyjazdu za granicę minęło już prawie dziesięć lat i od tego czasu nie miałem o niej żadnych wieści.

- Proszę posłuchać - powiedział sklepikarz - jest w Auteuil ktoś, kto być może wie, co się z nią stało. To jest pan Boisdureau.

- Kim jest ten pan Boisdureau? - zapytał Rocambole.

- Jest komornikiem sądowym.

- Gdzie mieszka?

- Tuż obok, na ulicy Molière.

- Dziękuję - powiedział Rocambole, który wypchał kieszenie cygarami, zapłacił i wziął Milona pod ramię.

Ulica Molière nie jest długa, a tabliczkę komornika widać było już z daleka. Rocambole zauważył tę tabliczkę mistrza Boisdureau za pierwszym rzutem oka. Było to po prawej stronie, przy drzwiach małego parterowego domku, którego mury były białe, okiennice zielone, a atmosfera tak uczciwa i patriarchalna, że można było uwierzyć, iż mieszka w nim sędzia pokoju. Za nim znajdował się ogród ze



starym drzewem pośrodku i szpalerem winorośli. Gdyby nie tabliczka, przechodzień nigdy by się nie domyślił, że za tymi okiennicami znajdują się ostemplowane papiery wypełnione nakazami, by rozprzestrzeniać się po mieście w protestach, wezwaniach, nakazach, protokołach zajęcia i innych tego typu wytworach komornika.

Rocambole zadzwonił. Ładna dziewczyna, trochę silna, trochę pulchna, z blond włosami, mówiąca po alzacku, śmiejąca się jak wiosenny poranek, podeszła otworzyć drzwi.

„Nie ma go tutaj – pomyślał Rocambole. – Pomyliliśmy się co do tabliczki. Znajdujemy się u notariusza”.

Tymczasem Milon zapytał:

– Pan Boisdureau?

– To tutaj – odparła ze śmiechem gruba dziewczyna. – Przychodzicie z powodu asygnacji<sup>8</sup>?

– Wygląda na to, że ta praca zamieniła się w komedię – rzekł Rocambole do Milona.

Przedpokój był czysty, ładny i wyklejony papierem z koniczynkami. W rogach stały żardiniery<sup>9</sup>. Drzwi, które otwierały się po prawej i lewej stronie, były świeżo polakierowane. Na tych po prawej stronie widniał napis *KANCELARIA*. Zanim Rocambole zdążył odpowiedzieć, Alzatka otworzyła je i zawołała:

– Panie, jacyś jegomoście przyszli w sprawie zajęcia!

Kancelaria przypominała gabinet pracy jakiegoś drobnego rentiera. Na środku znajdowało się tylko małe biurko, a w rogu bardzo mały stolik. O ten mały stolik opierał się piętnastoletni chłopiec, jedyny urzędnik pana Boisdureau. Za biurkiem siedział sam pan Boisdureau. Posiadał fizjonomię, która była prawie tak zaskakująca jak jego dom. Był to mały, okrągły, łysy, uśmiechnięty mężczyzna w średnim wieku, z lekko zaczerwienionym nosem, ale z żywym, wyrazistym spojrzeniem i grubymi zmysłowymi wargami.

– Bez wątpienia przyjechał pan w interesach i wczoraj byłbym do pańskiej dyspozycji, ale dziś jest zupełnie inaczej: moja kancelaria jest nieczynna.

<sup>8</sup> *Asygnacja* – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub zlecenie wydania określonych przedmiotów.

<sup>9</sup> *Żardiniera* – stolik lub podstawa w kształcie skrzyni, na której ustawia się rośliny doniczkowe.





– To tutaj – odparła ze śmiechem gruba  
dziewczyna. – Przychodzicie z powodu asygnacji?

– Byłby to jakiś świąteczny dzień? – zapytał Rocambole, który był mało zorientowany w kwestii kalendarza i martyrologii.

– Ależ nie, nie – odparł mały, gruby człowieczek, wyciągając z kieszeni tabakę i wpychając ją w nos. – Nie będę prowadził interesów ani dziś, ani jutro, ani nigdy więcej. Widzicie, panowie, jestem artystą: w młodości zdobyłem nawet nagrodę za grę na skrzypcach w Konserwatorium<sup>10</sup>. To były dobre czasy... Ale wiadomo, trzeba jakoś żyć, trzeba myśleć o przyszłości... i, do licha, szuka się poważnego zawodu...

– Skrzypka? – zapytał Rocambole.

– Nie, komornika sądowego. Byłem nim przez dwadzieścia lat... Zarobiłem uczciwą fortunę... *aurea mediocritas*<sup>11</sup>, jak mówi poeta. Chyba wiecie?

– Ale nie jest już pan komornikiem? – zapytał Milon.

– Nie, panie! Od wczorajszego wieczora. Sprzedałem i czekam na mojego następcę, aby go tu umieścić.

– A, to co innego. Ale ponieważ nie jesteśmy tu w interesach...

– Dlaczego więc przyszliście? – zapytał były komornik.

Spojrzał na swoich gości ze zdziwieniem pomieszanim z nieufnością. Rocambole zajął ofiarowane mu krzesło.

– Przybyliśmy, aby spłacić dług – powiedział.

– Ach, bardzo dobrze – powiedział komornik, którego natura natychmiast wzięła górę.

– Panie – powiedział Rocambole, patrząc komornikowi prosto w oczy – ścigał pan kobietę, która nas żywo interesuje, pana i mnie.

– To całkiem możliwe – odparł pan Boisdureau z miłym wyrazem twarzy – w swoim życiu ścigałem wiele kobiet, zwłaszcza lekkich obyczajów.

Tu uśmiechnął się lekko kpiąco.

– Kiedyś chwyciałem papugi i psy w Hawanie – kontynuował żartobliwym tonem – i to był najlepszy sposób na zarabianie pieniędzy. Kobieta, która pozostawała niewzruszona, gdy rozmawiano o sprzedaży jej mebli, koronek czy koni, płakała i bladła, gdy do mojego

<sup>10</sup> *Konserwatorium* Paryskie (fr. *Conservatoire de Paris*) – francuska uczelnia muzyczna i baletowa ufundowana w 1795 roku.

<sup>11</sup> *Aurea mediocritas* (łac. złoty środek) – najlepsze wyjście, najlepsza droga pomiędzy skrajnymi sytuacjami; także: humanistyczny ideał umiarkowania w dążeniu do bogactwa i zaszczytów, charakterystyczny dla renesansu.



protokołu o zajęciu wstawiałam papużkę mówiącą bardzo dobrze i wyraźnie wymawiającą imię Albert lub Théodore, albo ślicznego pinczera z kręconą sierścią reagującego na miano Tom. Następnego dnia już pojawiał się bardzo młody człowiek, aby spłacić dług.

– Ale to nie była kobieta tego rodzaju – stwierdził Rocambole.

– Naprawdę? W takim razie jest prawie pewne, że jej nie pamiętam – powiedział szarmancki komornik. – Zwykle kobiety nie pozostawiały żadnego śladu w mojej pamięci.

– Nawet nie uboga kierowniczką pensji...? – zapytał Milon.

– Ścigałem co najmniej dziesięć z nich.

– Ta, której dług przychodzimy spłacić... – rzekł Rocambole, kładąc nacisk na ostatnie słowa.

– Znam tylko jedną osobę, która nadal jest mi winna pieniądze. Och! nędzna suma... dwieście lub trzysta franków... Dałem jej trochę czasu... Była to ładna, młoda dziewczyna, która przychodziła co miesiąc, aby przynieść niewielki zadatek... Na honor! Skończyło się na tym, że dałem jej pokwitowanie... Zakochałem się w tej dziewczynie... a pani Boisdureau, która jeszcze żyła – bo dziś, muszę panu powiedzieć, że mam swoją łaskę marszałkowską<sup>12</sup> – pani Boisdureau, jak mówię, robiła mi awanturę za każdym razem, kiedy przychodziła panna Antoinette.

– Antoinette! – wykrzyknął Milon.

– Zna ją pan? – zapytał komornik.

– Antoinette...! Miała na imię Antoinette... – powtarzał biedny kolos z niedającym się opisać wzruszeniem. – A właścicielka pensji, jak się nazywała?

– Zaczekaj pan... zaraz powiem.

Komornik wstał, otworzył pudła mahoniowej skrzyni i w końcu wyciągnął akta, które otworzył i powoli przejrzał.

– Pani, o której mówię – powiedział – nazywała się madame Raynaud.

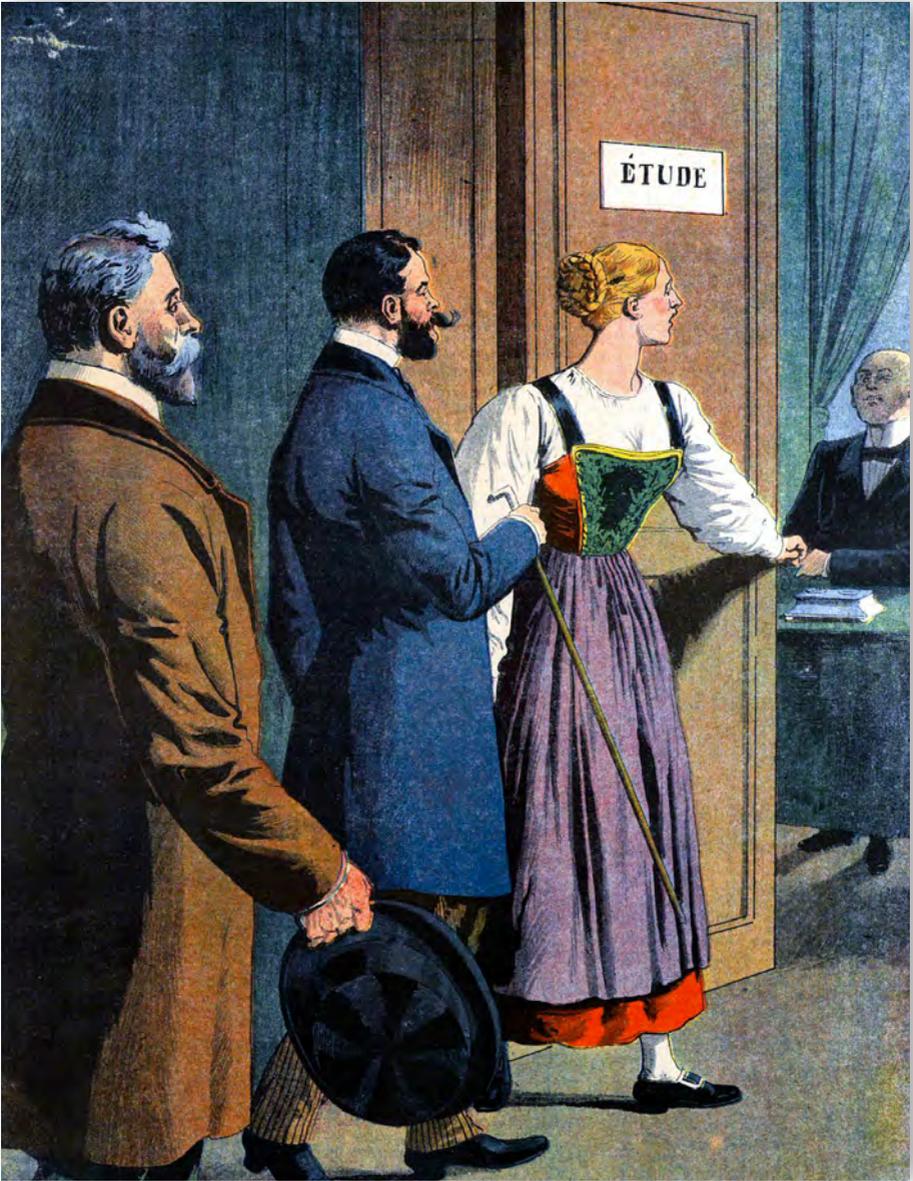
– Tak, to o nią chodzi – powiedział Milon. – Ona nie umarła, prawda?

– Żyła jeszcze przed dwoma laty, a jednak... odrzekł komornik i zaczął zbierać wspomnienia...

---

<sup>12</sup> *Łaska marszałkowska* – tu w przenośni: samemu kierowanie swoim życiem.





– Panie, jacyś jegomości przyszli w sprawie zajęcia!





- Tak - dodał - to prawda. W grudniu tamtego roku, zmęczony oskarżeniami pani Boisdureau, dałem pannie Antoinette pokwitowanie.

- Święta niewiasta dobrego Boga! - szepnął Milon, płacząc. - Uchroniła te dwie sieroty!

- Więc wie pan, gdzie ona teraz mieszka?- zapytał Rocambole.

- Pani Raynaud?

- Tak.

Komornik uśmiechnął się życzliwie.

- Wiem przynajmniej, gdzie mieszkała dwa lata temu - odparł i dalej przeglądał akta.

- Zatem - powiedział Milon - powie nam pan...

Komornik chyba liczył się z tym pytaniem, bo spojrzął na Milona i powiedział spokojnie:

- To zależy.

- Ach! - mruknął Rocambole, zrozumiałwszy aluzję.

- Widzi pan - powiedział pan Boisdureau - jestem mądrym człowiekiem i widziałem wierzycieli, którzy płakali i prosili o adres dłużnika, mówiąc, że to ich brat. Wszystko to robili po to, by ulokować nieszczęśnika w Clichy. Nie bardzo interesuje mnie ta starsza pani, ale trochę interesuje mnie panna Antoinette.

- To moja siostrzenica - powiedział Milon.

Komornik zdawał się nie słyszeć, wziął pióro i oddał się długiemu i mozolnemu rachowaniu.

- Ho! ho! - rzekł. - Byłem bardzo pobłażliwy dla tej panienki. Jej dług wynosi trzysta czterdzieści siedem franków.

Na ustach Rocambole'a pojawił się uśmiech.

- Jednak - powiedział - wydał pan pokwitowanie?

- Tak, ale nie mam obowiązku podawania adresu tych pań.

- Chyba że - powiedział Rocambole - zapłaci się tobie te trzysta czterdzieści siedem franków.

- Nie ma to jak inteligentni ludzie, którzy rozumieją w pół słowa - powiedział komornik, kłaniając się. - Przepraszam, ale to jest moja gwarancja moralna.

- Dlaczego moralna? - zapytał z uśmiechem Rocambole, podczas gdy biedny Milon siedział jak na torturach.

- Zaraz pan zrozumie - odparł pan Boisdureau. - Albo jest pan wierzycielem, który chce zakłócić spokój tych biednych dam...



Milon wykonał gest zaprzeczenia.

– Albo ma pan szczerzy interes w ich odnalezieniu.

– Co dalej? – rzekł Rocambole.

– W pierwszym przypadku – kontynuował Boisdureau, zwracając się do Milona – nie zapłaciłby pan trzystu czterdziestu siedmiu franków?

– Jest to całkiem prawdopodobne.

– W drugim przypadku zapłaci pan z ochotą.

– Jest pan bardzo przebiegły – stwierdził Rocambole – kompania komorników ponosi znaczne straty, pozbywając się pańskiej osoby, panie Boisdureau.

Pan Boisdureau skłonił się. Rocambole wyciągnął portfel, wziął czterysta franków w banknotach i położył je na biurku byłego komornika.

– Czy to prawda – zapytał ten, zwracając się do Milona – że moja Antoinette jest pańską siostrzenicą?

– Tak – odparł Rocambole, który wziął to kłamstwo na siebie – a ten pan jest ostatnim wujem z Ameryki.

– Jak to? – zawołał zdumiony komornik.

– Przynosi swojej siostrzenicy w posagu milion.

M. Boisdureau poderwał się z siedzenia:

– Jest bardzo ładna! – powiedział z westchnieniem.

– Ale damy jej za męża tylko rozsądnego człowieka – powiedział Rocambole, który czerpał złośliwą przyjemność z wrzucania szalonej nadziei w serce komornika.

Pan Boisdureau poczuł że blednie i drży.

– Adres, adres? – rzucił Milon z niepokojem.

– Te panie – odparł były urzędnik ministerialny – mieszkały dwa lata temu przy ulicy d’Anjou-Saint-Honoré pod numerem 19.

Milon podniósł się pospiesznie. Pan Boisdureau otworzył biurko i przekopał wszystkie kieszenie, by znaleźć pięćdziesiąt trzy franki.

– To niepotrzebne – stwierdził Rocambole, którego bardzo rozbawiła ta groteskowa postać – jeszcze się spotkamy...

Na te słowa pan Boisdureau został przeniesiony do siódmego nieba i ujrzał siebie jako szczęśliwego małżonka pięknej Antoinette. Milon nawet nie pożegnał się i był już w fiakrze, który stał zaparkowany



przy drzwiach domu. Rocambole podążał za nim, odprowadzany przez zachwyconego pana Boisdureau.

– Ulica d’Anjou, numer 19! – krzyknął Milon do woźnicy. – Dodatkowo pięć franków napiwku, jeśli spalisz bruk!

Fiaker popędził jak błyskawica.

Dwadzieścia minut później dotarł na ulicę d’Anjou. Milon rzucił się do bramy wjazdowej i znalazł się twarzą w twarz z ojcem Philippe.

– Mieszka tu pani Raynaud? – zapytał.

– Tak, tutaj – odpowiedział dozorca.

– Gdzie? Na którym piętrze?

– Chwileczkę – powiedział ojciec Philippe, który wydawał się dość mocno wzburzony – to nie jest czas, żeby iść do pani Raynaud... ona jest jeszcze w łóżku... Chyba że...

Zawahał się.

– Muszę się z nią koniecznie zobaczyć! – zawołał Milon.

– Czy przynosi pan wieści o panience? – zapytał dozorca.

– He? Co takiego? – wyjąkał Milon, cofając się o krok.

– Tak – powiedział dozorca – o panie Antoinette, która wyszła wczoraj wieczorem... która nie wróciła... i której wszędzie szukamy!

Milon wydał z siebie straszliwy okrzyk.

– Antoinette... odeszła! – zawołał. – Gdzie ona jest?

– Ależ proszę pana – powiedział ojciec Philippe, który, poślubiwszy swoją żonę długo po skazaniu Milona, nie znał go – gdybyśmy wiedzieli... nie prosiłbym pana... pani Raynaud czekała przez całą noc... panienka nie wróciła... Pani Raynaud jest jak szalona... i moja żona też... a ja tracę zmysły...

Milon chwycił głowę w obie ręce i obracał się wokół siebie jakby rażony piorunem.

– Moja żona właśnie pobiegła do barona, który, jak się wydaje, napisał wczoraj wieczorem list do panny Antoinette i który przysłał jej swój powóz.

– Jaki baron? – zapytał Rocambole, podchodząc bliżej.

– Ojciec pana Agenora.

– Kim jest pan Agenor?

– Bardzo bogaty młody człowiek, zakochany w panie Antoinette.

– A jego ojciec jest baronem?



– Tak... to baron de Morlux.

Milon krzyknął, ale Rocambole ścisnął go za ramię, aby mu przerwać.

– Milcz! – powiedział.

W tej chwili jakaś kobieta przeszła przez bramę i weszła do środka, mówiąc łamiącym się głosem:

– Nie ma jej tam!

Milon odwrócił się i znów wykrzyknął:

– Moja kuzynka!

– Milon! – zawołała biedna matka Philippe, chwiejąc się ze wzruszenia tak, że omal się nie przewróciła.

Rocambole, który był człowiekiem szybko reagującym w krytycznych chwilach, wziął ją na ręce i zaniósł do budki, ponieważ lokatorzy domu zaczęli podchodzić do okien.



# Rozdział III

Na tropie



**M**atka Philippe była tak zaskoczona, gdy zobaczyła Milona, że prawie zemdląca. Jej mąż, który nigdy go nie widział, nie zrozumiał tych dwóch słów *kuzyn* i *kuzynka*, które wymówili.

Tymczasem Rocambole rzekł do niego:

– Proszę nie zajmować się nami, dobry człowieku, ale panną Antoinette.

Następnie zamknął drzwi portierni.

Na imię Antoinette matka Philippe odzyskała nieco przytomności umysłu. Rocambole wziął ją za rękę.

– Posłuchaj, droga pani – powiedział. – Milon wyjaśni ci później, jak wrócił. Na razie nie chodzi ani o niego, ani o ciebie; przyszedł tu, aby zobaczyć się z panią Raynaud i dwiema dziewczynami, które są z nią.

– Miała tylko jedną, bo druga jest w Rosji – odparła matka Philippe. – Została z nią panna Antoinette...

– Dobrze. A gdzie ona jest? Proszę się uspokoić i postarać się jasno mi odpowiedzieć.

– Oto cała sprawa – powiedziała matka Philippe. – Panna Antoinette zawróciła w głowie młodemu mężczyźnie, panu Agenorowi de Morlux.

Milon krzyknął cicho.

– Milczże! – szepnął Rocambole. – No więc ten młody człowiek?

– Chce się ożenić z panną Antoinette.

– Dobrze! Co dalej?

– Wczoraj odprowadził ją do drzwi. Godzinę później przyniesiono jakiś list.

– Od pana Agenora?

– Nie, od pana barona de Morlux, jego ojca.

– Który mieszka...

- Na ulicy de l'Université. Właśnie stamtąd powracam.
- Dobrze - szepnęła niewzruszony Rocambole. - A co baron napisał w tym liście?
- Chciał się zobaczyć z panną Antoinette i że o dziewiątej wyśle po nią powóz.
- Tak też zrobił...
- Ależ nie, proszę pana. Właśnie wróciłam z domu barona; nie napisał listu, jego powóz nie wyjechał, a on myśli, że to jego syn zabrał pannę Antoinette.
- Gdzie mieszka syn? - zawołał Milon.
- Blisko. Też tam byłam, ale nie było go w domu... Wyszedł wczoraj o dziewiątej wieczorem.
- Nędznik! - krzyknęła Milon, zaciskając pięści.
- Milczże! - powtórzył Rocambole, a następnie powiedział do matki Philippe:
- Panna Antoinette musi zostać odnaleziona, a w tym celu nie wolno krzyczeć... Rozumiecie?
- Oboje dozorcy byli już pod tajemniczą władzą, którą Rocambole wkrótce zaczął wywierać na wszystkich, którzy go otaczali. Matka Philippe przestała lamentować. Rocambole pytał dalej:
- Czy wszyscy w domu wiedzą, że panna Antoinette zniknęła?
- Och, nie! Nikt nie wie.
- Należy sprawić, by się nie dowiedzieli.
- Myślałem, żeby pójść do komisarza policji - powiedział naiwnie ojciec Philippe.
- Nie - odparł Rocambole - nie wolno panu tam iść.
- Milon popatrzył na mistrza z bolesnym osłupieniem.
- Czy znasz niemiecki? - zapytał go Rocambole.
- Tak - potwierdził Milon.
- A wy? - Rocambole zwrócił się do dozorców.
- Philippe i jego żona pokręcili przecząco głowami.
- A więc - rzekł Rocambole po niemiecku do Milona - posłuchaj mnie uważnie.
- Mów, mistrzu.
- Mój przyjacielu - kontynuował Rocambole - przybyliśmy nie o dwanaście godzin, ale o osiem dni za późno. Młoda dziewczyna,



która właśnie zaginęła, jest w rękach swoich wrogów; trzeba ją im wyrwać.

– Zgoda – odparł Milon – ale jak?

– Przede wszystkim musimy wiedzieć, co się z nią stało.

– Dlatego właśnie – mruknął Milon – mąż mojej kuzynki chciał się spotkać z komisarzem policji.

Rocambole wzruszył lekko ramionami.

– Ciągłe zapominasz – powiedział – że policja i my jesteśmy skłóceni.

– To prawda.

– Więc to nie do policji trzeba się udać...

– Zatem musimy udać się do pana de Morlux.

– Jeszcze nie, najpierw musimy się dowiedzieć, czy syn jest współnikiem ojca.

– Dalibóg! – zawołał Milon. – To przecież jasne.

– Ależ nie... wcale tak nie uważam. Pójdziemy na ulicę de Surène.

– Zamierza pan sprawdzić, czy pan Agenor naprawdę wyjechał? – zapytała matka Philippe, która, choć nic nie rozumiała z rozmowy Milona i Rocambole'a, usłyszała słowo Surène.

– Tak – potwierdził Milon.

Matka Philippe kontynuowała:

– Nie mogę sobie wybić z głowy myśli – powiedziała – że to jest podstęp, pomijający pana Agenora. Jest zbyt dobrym młodym człowiekiem... i zbyt szanował pannę Antoinette.

– Myśli pani, że on ją naprawdę kocha? – zapytał Rocambole.

– On za nią szaleje.

– A co powiedział jego ojciec, kiedy przyniosła mu pani list podpisany jego nazwiskiem?

– Powiedział, że list jest fałszywy, że to na pewno jego syn jest prawdziwym łajdakiem i chciał wykorzystać naiwność panny Antoinette. Ale ja w to nie wierzę – dodała matka Philippe.

– Ja też nie – stwierdził Rocambole.

– Co robić? Co robić? – szeptał Milon z oczami pełnymi wielkich łez.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział mistrz – ale będę wiedział za godzinę. Chodź ze mną.

– Czy nie pójdziemy do Madame Raynaud?

– Po co?



Potem Rocambole zwrócił się do matki Philippe:

– Jak pani widzi, Milon bardzo kocha dzieci swojej pani.

– Och, to prawda – odparła matka Philippe.

– Otóż ja jestem jego przyjacielem i zrobię wszystko, żeby odnaleźć pannę Antoinette.

Matka Philippe spojrzała na Rocambołę.

– Nie znam pana – powiedziała – ale to nie ma znaczenia, gdyż ufam panu.

– W takim razie – odparł Rocambole – trzeba mnie słuchać.

– Proszę mówić!

– Kiedy odejdziemy, pójdiesz do pani Raynaud i powiesz jej, że pannie Antoinette nic złego się nie stało, że tak ci powiedział pan de Morlux i że wkrótce ona wróci.

– Ależ, proszę pana...

– Tak musi być – powiedział Rocambole – a teraz przestanie pani rozpaczać.

– Ale znajdzie ją pań?

– Oczywiście, że tak.

– Dzisiaj?

– Tego nie wiem, ale znajdziemy ją... bądź pani spokojna.

Rzekłszy to, Rocambole wyszedł z Milonem.

– Dokąd idziemy? – zapytał olbrzym.

– Na ulicę Serpente, do doktora Vincenta.

Wsiadli do powozu i pół godziny później dotarli do domu, w którym matka Noëla, zwanego też Cocorico, była dozorczynią.

Jednak to nie do doktora Vincenta poszedł Rocambole. Wszedł na piąte piętro, gdzie dzień wcześniej zmienił ubranie, i tam dokonał nowego przeobrażenia.

Kilka minut później doktor Vincent zobaczył przybywającego do niego pana, który miał na sobie fartuch z kieszeniami i wyglądał jak szpitalny posługacz. Początkowo go nie rozpoznał. Tymczasem Rocambole powiedział do niego z uśmiechem:

– Nie poznaje pan swoich przyjaciół z villa Saïd?

Lekarz zadrżał.

– Widzę – powiedział Rocambole – że teraz mnie pan rozpoznaje. Obiecałem, że złożę panu wizytę.





- Potrzebujecie mnie? - zapytał lekarz.  
- Tak - odparł Rocambole, siadając na krześle naprzeciwko lekarza. - Weź pan do ręki pióro i pisz.  
- Do kogo?  
- Do barona Philippe'a de Morlux. Kampania już się rozpoczęła, trzeba ją doprowadzić do pomyślnego końca.  
- Co mam mu napisać?  
- To, co podyktuję - rzekł Rocambole i zaczął dyktować, a lekarz posłusznie pisał.

*Panie baronie!*

*Mam nadzieję, że pamięć o naszych młodzieńczych relacjach pozwoli ci wyświadczyć mi ważną przysługę.*

*Uwikłany w katastrofę finansową, potrzebuję dwudziestu tysięcy franków, i to przed wieczorem.*

- Czy to jest szantaż? - zapytał lekarz, przestając pisać.  
- Nie - odparł Rocambole - to dla mnie sposób, aby dostać się do domu barona, bo jestem szpitalnym posługaczem i zaniósę ten list.  
Lekarz wziął ponownie pióro, a Rocambole kontynuował dyktowanie.



# Rozdział IV

## Początek kampanii



**B**aron Philippe de Morlux nie widział swojego brata Karle'a od poprzedniego dnia. Karle uprzedził go o tym, co się stanie, to znaczy, że ktoś z domu przy ulicy d'Anjou nie omieszka przyjść i upomnieć się o Antoinette, i przekazał mu, co ma mówić. Dlatego baron głośno ubolewał, gdy dowiedział się, że panna Antoinette zniknęła, a gdy pokazano mu list podpisany jego nazwiskiem, wykrzyknął, że ten list nie był napisany przez niego i został sfalszowany. Było to zresztą prawdą, gdyż list ten napisał Timoléon pod dyktando pana Karle'a de Morlux.

Po wyjściu dozorczyń z ulicy d'Anjou, pan Philippe de Morlux spokojnie oczekiwał na wizytę brata, który z pewnością miał mu wiele do powiedzenia. Ale zanim przybył pan Karle de Morlux, w hotelu pojawił się pewien człowiek.

– Zostałem – powiedział do kamerdynera – przysłany przez lekarza, aby zapytać o zdrowie twego pana.

M. de Morlux posłał po swojego zwykłego lekarza następnego dnia po wypadku, to znaczy poprzedniego ranka, który uklonił się bardzo nisko, gdy dowiedział się, że jego złamana noga została złożona przez słynnego doktora Vincenta.

Dlatego kamerdyner, nie czyniąc żadnych trudności, wprowadził tego człowieka, który miał na sobie fartuch i strój pracownika szpitalnego będącego w pracy. Pan de Morlux, widząc go, pomyślał początkowo, że przysłał go jego lekarz. Ale przybysz, którym był nie kto inny jak Rocambole, od razu powiedział:

– Panie baronie, jestem jednym z pomocników doktora Vincenta.

Usłyszawszy to nazwisko baron poczuł, że włosy stają mu dęba, po czym dał znak służącemu, by wyszedł.

– Czego doktor ode mnie chce? – zapytał z pewną emocją.

– Doktor przede wszystkim chciałby – odpowiedział Rocambole – mieć wieści o pańskim zdrowiu.

- Czuję się lepiej...
- Poza tym dał mi ten list.

Pan de Morlux wyciągnął drżącą rękę, wziął list, otworzył go, a gdy czytał, Rocambole zobaczył, że zbladł.

- Panie - powiedział w końcu baron - doktor Vincent jest moim starym przyjacielem i bardzo chętnie wyświadczę mu tę drobną przysługę, o którą mnie prosi. Tylko, że bez względu na to, jak ktoś jest bogaty...

- Tak, nie zawsze ma się przy sobie dwadzieścia tysięcy franków, prawda? - dokończył Rocambole.

- Dokładnie tak. Będę więc zmuszony kazać panu poczekać co najmniej godzinę; to czas potrzebny na posłanie do mojego notariusza po pieniądze.

- Zaczekam - odparł Rocambole, który usiadł bez zbędnych formalności, jak człowiek, który dobrze wie, że nie zostanie wyrzucony.

Następnie zaczął wpatrywać się w barona.

Baron zadzwonił i kazał przynieść coś do pisania do swego łóżku. Rzeczywiście napisał do swojego notariusza, prosząc go o jak najszybsze przesłanie mu dwudziestu tysięcy franków. Pisząc, baron mówił do siebie:

„Te dwadzieścia tysięcy franków, które mam zamiar dać, to moje zabezpieczenie wobec lekarza. On będzie milczał...”

W tym czasie Rocambole poczynił taką refleksję:

„Oto człowiek, który bierze mnie za głupca i nie podejrzewa, że znam jego historię”.

Podczas gdy list był niesiony do notariusza, a Rocambole czekał, na dziedzińcu rozległ się odgłos kół powozu. Przyjechał pan Karle de Morlux. Nie był sam.

Rocambole, który jakby przez roztargnienie podszedł do okna, zobaczył dwóch mężczyzn przechodzących przez dziedziniec i wchodzących na stopnie schodów. Wtedy powrócił i znów usiadł cicho na krześle.

- Panie - odezwał się pan de Morlux, próbując sprawdzić, czy pomocnik wie cokolwiek o tym związku, jaki łączył go z doktorem Vincentem - czy doktor nie ma znacznej klienteli?

- Ma, panie - odparł Rocambole - ale zarabia mniej niż większość jego znakomitych kolegów.



– Dlaczego?

– Leczy ubogich i czyni wiele dobra.

W tym miejscu Rocambole pomyślał, że mógłby okazać trochę entuzjazmu i wykrzyknął naiwnie:

– Doktor Vincent jest świętym człowiekiem!

Baron odetchnął swobodniej i powiedział do siebie: „Ten głupiec nie wie, że jego znakomity pan był trucicielem”.

W tym momencie wszedł pan Karle de Morlux. Rocambole przyjął głupi wyraz twarzy i patrzył na niego z ciekawością wieśniaka, który po raz pierwszy przybył do dużego miasta. Pan Karle de Morlux, który dostrzegł jego fartuch, prawie nie spojrzał na Rocambole’a. Poszedł usiąść w fotelu obok łóżka brata i powiedział do niego w języku, który, jak można było sądzić, był nieznanym osobnikowi obecnemu przy ich rozmowie:

– Kim jest ten człowiek?

Rocambole nawet nie zmrużył brwi i nadal zachowywał obojętną i głupkowatą postawę. Philippe de Morlux odpowiedział w tym samym języku:

– Ten człowiek jest wychowankiem Szpitala Miłosierdzia<sup>13</sup>, którego przysłał do mnie doktor Vincent.

– By się tobą opiekować?

– Nie, żeby żądać ode mnie dwadzieścia tysięcy franków.

– Ho! ho! Teraz zaczyna się szantaż?

– Obawiam się, że tak...

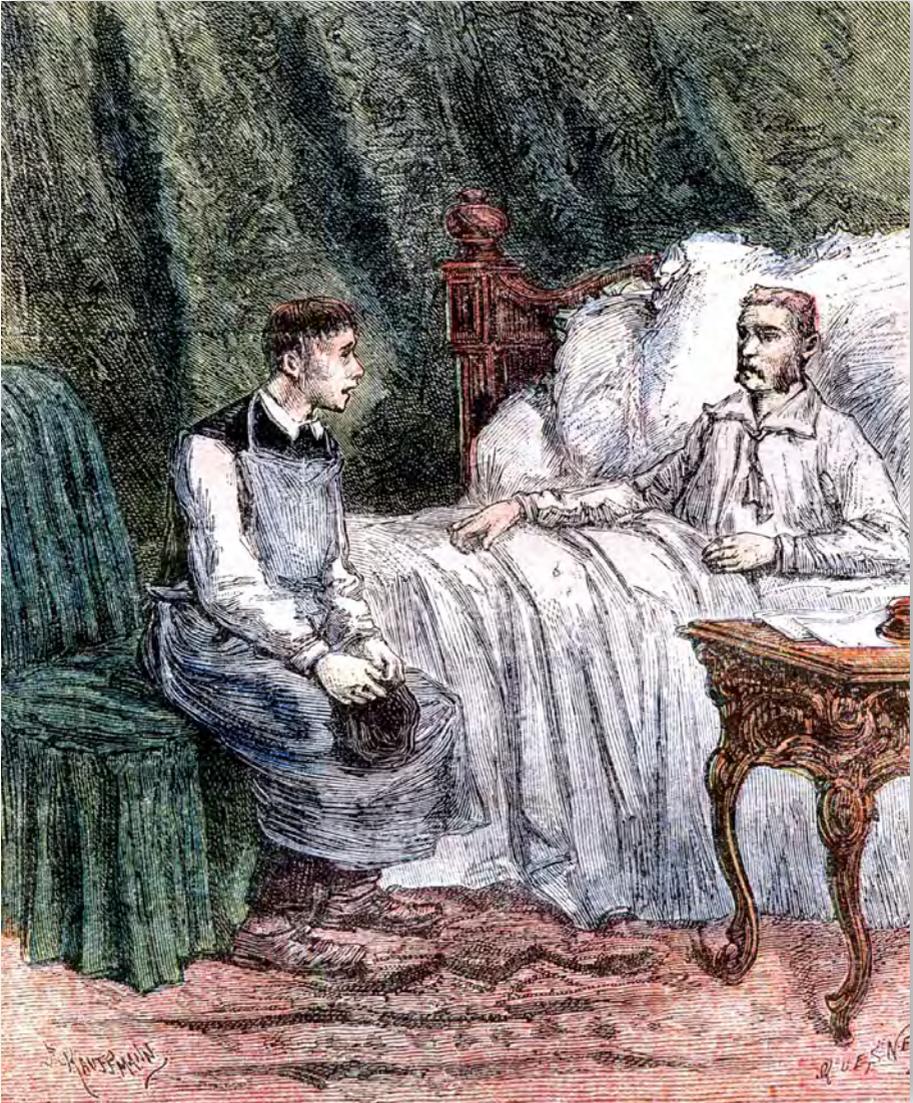
– Mój drogi – rzekł pan Karle de Morlux – trzeba umieć igrać z ogniem. Lepiej dać dwadzieścia tysięcy franków, niż kłócić się z człowiekiem, który wyświadczył ci piękną przysługę. Nie miałeś więc w domu dwudziestu tysięcy franków?

– Nie, przedwczoraj straciłem sporo pieniędzy w klubie. Poza tym chciałem poczekać na ciebie, żeby się z tobą skonsultować.

– Należy zapłacić, taka jest moja rada. Poczciwiec będzie milczał.

<sup>13</sup> *Szpital Miłosierdzia* (zwany także Szpitalem Bonifratrów) – dawny paryski szpital założony na początku XVII wieku; został zamknięty i zburzony około 1935 roku, aby zrobić miejsce dla nowego Wydziału Lekarskiego; znajdował się pod numerem 45 na ulicy des Saints-Pères; w tych pomieszczeniach znajduje się obecnie Centrum Uniwersyteckie Saints-Pères, jedna z placówek Uniwersytetu Paris-Descartes.





– Leczy ubogich i czyni wiele dobra.



– Jedno mnie dziwi – kontynuował pan de Morlux – to znaczy fakt, że przedwczoraj wyszedł stąd jak człowiek ogarnięty wyrzutami sumienia.

– No cóż, rozmyślił się! Teraz porozmawiajmy o poważniejszych sprawach.

Rocambole ziewnął dwa lub trzy razy jak człowiek, który bardzo się nudzi.

– Panie – powiedział baron po francusku – przykro mi, że musi pan czekać. Jeśli zechce pan wejść do mojego gabinetu, znajdzie tam dzisiejsze dzienniki.

Drzwi do gabinetu były otwarte i znajdowały się przy stopach łóżka. Rocambole wszedł do tego pokoju, usiadł w dużym fotelu, wziął gazetę, którą rozłożył tak, że mógł przez półotwarte drzwi swobodnie obserwować dwóch braci, których twarze odbijały się w lustrze, podczas gdy oni nie mogli widzieć jego.

„Oto ludzie – pomyślał – którzy nie mają ze mną szans. Mówią językiem, którego we Francji nie zna nikt poza kilkuset chłopami, a tak się składa, że ja się go nauczyłem i mówię nim jak mieszkaniec Dolnej Bretanii<sup>14</sup> o czystej celtyckiej krwi”.

To właśnie w narzeczu dolnobretkańskim rozmawiali panowie de Morlux, armorykańscy<sup>15</sup> szlachcice. Karle kontynuował:

– Wiem, dozorczyńni przyszła dziś rano bardzo zmartwiona i powiedziała mi, że pójdzie do Agenora.

– Tak, ale Agenor wyjechał i dziś wieczorem będzie w Rennes – odparł Karle de Morlux. – Wsadziłem go do pociągu. Następnie wysłałem jego babci depeszę, którą razem ułożyliśmy. Będzie go trzymać przez tydzień.

– A ta panienska została aresztowana?

– W kompanii ludzi Timoléona.

Rocambole z błogą uwagą czytał główny artykuł w „*Constitutionnelu*”<sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> *Dolna Bretania* (fr. Basse-Bretagne) – określenie części Bretanii położonej na zachód od francuskiej miejscowości Ploërmel, gdzie język bretoński i kultura z nią związana ma większe oddziaływanie niż w Górnej Bretanii, w której dominuje oddziaływanie kultury i języków romańskich.

<sup>15</sup> *Armoryka* – starożytna kraina obejmująca dzisiejszą Bretanię i część Normandii, zamieszkała przez plemiona celtyckie, podbita przez Juliusza Cezara w 57 roku p.n.e.

<sup>16</sup> „*Le Constitutionnel*” – francuskie czasopismo polityczne i literackie, założone w roku 1815, pięciokrotnie likwidowane przez władze i odradzane pod nowymi tytułami,



– I nie zdołała udowodnić swojej niewinności? – pytał dalej pan Philippe de Morlux.

– Och, bardzo się starała... walczyła z całych sił!

– Ale poddała się?

– Do licha, tak! Dobrze myślisz, że między złodziejami, którzy uznali ją za swoją współniczkę, a dobrą kobietą, która przyszła, by uznać ją za swoją córkę, panowała tak wzruszająca jednomyślność, że komisarz i agenci policji nie mogli jej wypuścić.

– Gdzie ją zabrano?

– Najpierw do aresztu, ale miała tam spędzić zaledwie godzinę, a przed południem będzie już w Saint-Lazare.

Rocambole oderwał na chwilę wzrok od gazety i zobaczył, że starszy brat śmieje się swoim złośliwym śmiechem. Potem mówił dalej:

– Timoléon to dość silny człowiek. Szybko działa i jak dotąd nie kradnie naszych pieniędzy.

„He! he! – pomyślał Rocambole. – Znam tego Timoléona”.

– Kiedy ten głupiec odejdzie – kontynuował M. de Morlux, nawiązując do domniemanego ucznia doktora Vincenta – przywołamy Timoléona i porozmawiamy z nim. Ma ułożony plan, by Antoinette nigdy nie wyszła z więzienia.

– Ty go tu przywiozłeś? – zapytał baron.

– Tak, jest w sąsiednim pokoju i czeka.

Rocambole wrócił do czytania „Constitutionnela”. Kilka minut później powrócił kamerdyner. Przyniósł duży, zapieczętowany list. Baron otworzył go i wysunął się z niego plik banknotów. Rocambole, dzięki lustru, w którym odbijało się łóżko barona i jego poblizko, był w stanie uchwycić dość dziwną grę fizjonomii służącego. Ten człowiek najwyraźniej zaniósł list do notariusza, nie domyślając się jego przeznaczenia, i przyniósł odpowiedź, nie przypuszczając nawet, że w kopercie znajdowała się prawie fortuna.

– Oto człowiek, którego można sprzedać, a więc i kupić – szepnął do siebie Rocambole.

– Panie – zawołał baron, jestem do pańskich usług.

---

organ liberalów i bonapartystów, główna gazeta w okresie Drugiego Cesarstwa, potem traciła na znaczeniu, przestała wychodzić w roku 1914.





Rocambole podszedł do łóżka, a baron wręczył mu dwadzieścia tysięcy franków. Z naiwną lojalnością pokwitował odbiór, ukłonił z głębokim szacunkiem i wycofał się tyłem. Kiedy miał przekroczyć próg, kichnął i wyjął z kieszeni fartucha dużą chusteczkę w niebieską kratę, którą owinął całą twarz, bowiem w poczekalni oczekiwał mistrz Timoléon.



# Rozdział V

## Podstuchana rozmowa



Rocambole przeszedł obok Timoléona. Człowiek, który był w policji lub miał z nią do czynienia, nigdy nie przejdzie koło obcego człowieka bez zmierzenia go wzrokiem od stóp do głowy, jak się mówi. To nawyk, i to właśnie temu nawykowi, który stał się niemal machinalny, zawdzięczamy niekiedy zatrzymanie wielkiego winowajcy, któremu do tej pory udawało się uniknąć wszelkich poszukiwań. Timoléon popatrzył więc na Rocambole'a.

Ale Rocambole hałaśliwie wycierał nos i przyspieszył kroku. Poza tym, ponieważ pan de Morlux miał złamaną nogę, było rzeczą naturalną, że człowiek w szpitalnym uniformie wychodzi z jego domu. W ten sposób Rocambole przeszedł przedsię, nie wzbudzając uwagi Timoléona, i dotarł do schodów.

Tam zastał lokaja, który, nie wiedząc o tym, przyniósł od notariusza dwadzieścia tysięcy franków. To była dla Rocambole'a okazja, żeby teraz albo nigdy skorzystać z tego cudownego daru fascynacji, który posiadał. Naiwny pielęgniarz nagle znów stał się odważnym galernikiem *Sto siedemnastym*, człowiekiem, który swoim spojrzeniem zginał najbardziej buntowniczych i najbardziej stanowczych. Pod tym ognistym wzrokiem lokaj odwrócił głowę, ale Rocambole chwycił go za rękę i powiedział cichym głosem:

- Jedno słówko.
- Czego pan chce? - zapytał służący z nagłą emocją.
- To ty byłeś u notariusza?
- Tak.
- Czy wiedziałeś, co przynosisz?

Lokaj wzdrygnął się.

- Dłaczego pan mnie o to pyta?

- Ależ jedynie po to - odparł Rocambole - żeby wiedzieć, ot i wszystko.

Bez żadnej afektacji wyciągnął z kieszeni banknoty i zaczął je gnieść. Lokaj ponownie zadrzał.

– Słuchaj, mój chłopcze, założę się, że gdybyś miał tylko połowę tej kwoty...

Swój wzrok skierował mocniej na lokaja, który wyjąkał:

– Co ma pan na myśli?

– Tu jest miłe dwadzieścia tysięcy franków – powiedział Rocambole. – Dzięki nim można założyć mały handel.

Lokaj nadal przyglądał się banknotom z rodzajem gorączkowej chciwości. Rocambole kontynuował:

– Założę się, że gdybyś wiedział, co jest w kopercie, którą dał ci notariusz, obróciłbyś się na pięcie i odszedł.

– Panie!

– Dobrze więc, że nie wiedziałeś, bo z pewnością prędzej czy później miałbyś kłopoty z prawem, a tymczasem możesz zarobić te pieniądze uczciwie.

Lokaj cofnął się o krok. Rocambole wziął jeden z banknotów i włożył mu go do ręki.

– Za to, że mnie wystuchałeś – powiedział.

Lokaj mocniej oparł się na nogach i czekał. Na schodach nikogo nie było.

– Chcesz zostać moim niewolnikiem na dwadzieścia dni – powiedział Rocambole – a dwadzieścia tysięcy franków będzie twoje?

– Kim pan jest? – wybełkotał służący.

– Człowiekiem, który dobrze płaci. To musi ci wystarczyć. Jak masz na imię?

– Germain – odparł służący, nie wypuszczając z ręki tysiącfrankowego banknotu.

– Chcę widzieć i słyszeć, co będzie się działo i co będzie mówione w pokoju twojego pana – kontynuował Rocambole, który czuł, że ten człowiek należy już do niego ciałem i duszą.

– Od kiedy? – zapytał lokaj.

– Natychmiast. Przy wyjściu dostaniesz drugi banknot, jeśli nikt mnie nie spotka, ani nie zobaczy.

– Proszę iść ze mną – powiedział służący.

Zaprowadził Rocambole'a do dołu schodów, przeprowadził go przez obszerny hol pałacu, otworzył boczne drzwi i pokazał mu pierwsze stopnie schodów służbowych.

Na pierwszym piętrze tych schodów otwierał się długi korytarz. Na końcu tego korytarza znajdowała się garderoba barona. Pokój ten,



do którego Rocambole i jego przewodnik weszli na palcach, łączył się z sypialnią przez drzwi, których górna część była przeszklona. Lokaj po cichu postawił stołek pod drzwiami, tak aby Rocambole mógł sięgnąć do szybek.

„Tak będzie dobrze” – wyraził gestem domniemany pielęgniarz. Wszedł na stołek i odesłał lokaja. Potem patrzył i słuchał.

\*\*\*

Podczas gdy ten, którego nazywał mistrzem, przyglądał się rozmowie Timoléona z dwoma braćmi Morlux, Milon, ukryty w fiakrze, czekał w pewnej odległości na ulicy de l'Université.

Czekał długo, nawet prawie dwie godziny. W końcu jednak Rocambole pojawił się ponownie, wskoczył do fiakra i rzucił do woźnicy:

– Ulica d'Anjou!

Jednocześnie pospiesznie zrzucił fartuch szpitalnego pielęgniarza.

– I jak? – zapytał Milon z niepokojem.

– Odpowiem ci, gdy dojdziemy na ulicę d'Anjou – odparł Rocambole, który wydawał się być bardzo poruszony.

– Wiesz, gdzie jest Antoinette?

– Tak, wiem.

Milon odetchnął głęboko, a Rocambole dodał:

– Jednak wolałbym tego nie wiedzieć.

– Co chcesz przez to powiedzieć, mistrzu?

– Nic. Rozgrywka się toczy, trzeba ją wygrać, ale mamy do czynienia z silnym przeciwnikiem.

– Ach, nędznicy! – krzyknął Milon, który zaczął warczeć jak zranione dzikie zwierzę.

– Mają na swoich usługach człowieka, który jest prawie tak silny jak ja – powiedział Rocambole.

– Kim on jest?

– Mówią na niego Timoléon.

– Wydaje mi się, że słyszałem o tym człowieku na galerach.

– To całkiem naturalne, ale nie chodzi tu o niego... przynajmniej na razie.

Im dłużej fiakier jechał, tym bardziej Rocambole się niecierpliwił. Milon nie miał już odwagi go wypytywać. Nie było jeszcze ósmej, kiedy



Rocambole i Milon opuścili ulicę d'Anjou, aby pobiec do domu doktora Vincenta, a teraz było już prawie południe.

– Mam nadzieję, że zdążymy na czas! – powiedział mistrz.

– Ale co się dzieje na ulicy d'Anjou?

– Jeśli przybędziemy za późno – szepnął Rocambole, jakby mówił do siebie – nie będziemy już mogli liczyć na sprawiedliwość i trzeba będzie wziąć sprawy we własne ręce.

Fiaker zatrzymał się na ulicy d'Anjou, a Rocambole wbiegł w bramę. Ojciec Philippe pospiesznie wyszedł z budki, a jego twarz promieniała.

– Odnalazła się! – zawołał.

Milon wydał okrzyk radości, ale Rocambole zbladł i zapytał ojca Philippe'a:

– Czy ona tu jest?

– Nie, ale posłała po panią Raynaud.

– Kto przyjechał?

– Starsza pani, będąca damą do towarzystwa ciotki pana Agenora, która kazała jej wsiąść do powozu. Towarzyszyła jej moja żona.

– Tej starej damie?

– Nie, pani Raynaud, ale ona wróci i przyprowadzi pannę Antoinette.

– A ta starsza pani?

– Mój Boże! – powiedział ojciec Philippe. – Jest w tym wszystkim coś niezrozumiałego, i gdyby starsza pani nie przyniosła listu od panny Antoinette...

– Ach, ona napisała! – zawołał radośnie Milon.

Rocambole spojrział na niego z ukosa.

– Tak – ciągnął ojciec Philippe – wygląda na to, że ojciec pana de Morlux robi trudności w jego małżeństwie. Pan Agenor zabrał więc pannę Antoinette, doprawdy z całym szacunkiem!, i zawiózł ją do swej ciotki.

– Co dalej? – pytał Rocambole.

– Starsza pani została tam na górze, podczas gdy pani Raynaud i moja żona pojechały do Passy<sup>17</sup>, ponieważ tam mieszka ciotka pana Agenora.

<sup>17</sup> Passy – część 16. okręgu w prawobrzeżnej części Paryża, pomiędzy Laskiem Bulońskim a Sekwaną, dawniej gmina na jego skraju, po odkryciu w niej gorących źródeł, budowano tam bogate rezydencje i domy na zimę, w roku 1860 włączona w obręb Paryża.



– A więc jest na górze – powiedział Rocambole, który poczuł dreszcz nadziei.

– Nie, właśnie wyszła z dwoma dystyngowanymi dżentelmenami, którzy przyszli przed chwilą i którzy bez wątpienia dobrze znali ten dom, ponieważ poszli prosto do pani Raynaud, o nic mnie nie pytając. Starsza pani powróciła z nimi na dół i przechodząc, powiedziała do mnie:

– Nie martw się, wkrótce wrócę.

Panowie mieli powóz przy bramie i ona wsiadła do niego razem z nimi.

– No, dobrze! – powiedział zimno Rocambole. – Wiesz, dokąd się udała?

– Nie, proszę pana.

– Udała się do prefektury policji, a stamtąd do sędziego śledczego.

– Po co?

– Aby wysłać pannę Antoinette do Saint-Lazare – odpowiedział Rocambole z wściekłością w głosie. – Timoléon wygrał pierwszą rundę, a my daliśmy się wyrolować jak dzieci!

Milon zatoczył się, unicestwiony tą straszną nazwą „Saint-Lazare”!



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

*Zapraszamy do księgarni!*

